

WSPOMNIENIE ŚW. MIKOŁAJA

Głogów, 6 grudnia 2017 r.

Od dziecka z bólem serca patrzyłem – podobnie jak większość mieszkańców Głogowa – na to, co zostało ze wspaniałej głogowskiej świątyni. Świątyni, która od XIII w. stała dumnie w centrum miasta i była miejscem modlitwy wielu pokoleń mieszkańców Głogowa. Przed laty jako pierwszy z radością i wzruszeniem odprawiałem swoją Mszę św. prymicyjną w kolegiacie. Dziś towarzyszą mi podobne przeżycia.

Dzisiaj – choć kościoła nie udało się podnieść z ruin, możemy się w nim modlić. Po 72 latach znów możemy sprawować w nim Eucharystię.

Poprzednią odprawił 1 kwietnia 1945 r. ks. Heinrich Werner, proboszcz kolegiaty. Było to w dzień kapitulacji wojsk niemieckich zamkniętych w „Festung Glogau”.

We wspomnieniach ks. Wernera z 13 lutego 1945 r. czytamy:

Odprawianie nabożeństw w kościele św. Mikołaja stawało się z dnia na dzień coraz bardziej niebezpieczne. 12 lutego zamknął się pierścień oblężenia wokół miasta. Musieliśmy schodzić z eucharystią do piwnicy (...). Z trzech pomieszczeń piwnicznych jedno zostało przeznaczone na kuchnię i spiżarnię, drugie dla mężczyzn, trzecie, przeznaczone dla kobiet, służyło zarazem jako prowizoryczna kaplica. W niszy pod schodami urządzono tabernaculum. W największej piwnicy odprawiano codziennie nabożeństwo, w każdą niedzielę odbywały się 3 msze z kazaniem, słuchano spowiedzi, stąd zaopatrywano wielu chorych z lazaretów podziemnych i prywatnych domów. Zmarłych grzebano wcześniej rano w podwórzach i ogrodach...

Pięć dni później ks. Werner zapisał:

18 lutego rozpoczęło się ostrzeliwanie miasta zdobyczną niemiecką amunicją fosforową. To przyniosło nam zgubę. Świątynia ponad nami popadała coraz bardziej w ruinę. (...). W Tłusty Czwartek wikary Theissing ugasił z narażeniem życia rozpoczynający się pożar dachu kościoła św. Mikołaja.

I wreszcie ostatni zapis:

W Niedzielę Wielkanocną odbyła się jeszcze poranna msza św., wygłosiłem krótką przemowę, po czym wdarli się do miasta Rosjanie (...)

„Mądrość zastawiła stół” – czytamy w dzisiejszym czytaniu. Zastawiła stół obficie. Najwyborniejsze wina, najpożywniejszy chleb. Wszystko, co najlepsze. Bóg – odwieczna Mądrość, tu i teraz, jak w czasie każdej Eucharystii zastawia dla nas stół. W tym miejscu po raz pierwszy od 72 lat. Bóg zastawia stół obficie. Karmi nas swoim Słowem i swoim Ciałem. Chce dać nam siłę do życia.

Jak Jezus zgromadzonym tłumom w dzisiejszej Ewangelii. Nikt z tych, którzy Go słuchali, nie był Mu obojętny. Nie tylko sam się o nich troszczy, również Apostołom zwraca uwagę na potrzeby tych, którzy są obok nich. Apostołowie szybko znajdują rozwiązanie: „Każ im pójść i kupić sobie chleba”. Zwalniają się od odpowiedzialności. Umywają ręce. Może nieświadomie. Po prostu chcą mieć problem z głowy. Nie mają czasu. W końcu to nie ich problem, a tyle się dzieje wokół nich. Pewnie nawet nie widzą kiedy zamykają oczy i serce. I myślą porządek rzeczy. To oni mówią Bogu, co ma robić. A Jezus mówi: „Wy dajcie im jeść”.

Jezus ich nie oskarża. Nie wypomina. On wie, że z Nim są w stanie dokonać wielkich rzeczy. Uczniowie to wyczuwają. Mówi nam o tym ich reakcja. Nie reagują agresją, nie buntują się. Nie czują się do niczego przymuszani. Czują, że Jezus im ufa, że wierzy w ich możliwości. A oni mówią Jezusowi o swojej bezradności. „Przecież nie mamy nic oprócz...”. To tak niewiele w stosunku do potrzeb. Co to jest wobec tylu głodnych ludzi? O swojej bezradności mówimy temu, komu ufamy. To znak zaufania. Jezusowi możemy zaufać. Możemy Mu powiedzieć o każdej swojej obawie. On się tym zajmie.

Tyle, ile mam, wystarczy. Bogu nie trzeba więcej. To Mu wystarczy. Jezus nie każe mi zajmować się wszystkimi, zarządzać całej biedzie świata. Prosi, bym dał innym tyle, ile mogę. Nie tylko rzeczy materialne. Prosi, bym dał innym tyle, ile mogę – czasu, troski, uwagi. I mówił mu o tym, co mnie przerasta. Bóg zajmie się resztą – i jeszcze kosze ułomków zostaną. Bóg nie zawsze kieruje się prawami logiki, kieruje się zawsze PRAWEM MIŁOŚCI.

To przedziwne działanie Boga odkrył patron dzisiejszego dnia. Św. Mikołaj – jedna z najpiękniejszych postaci ludzkiego miłosierdzia w chrześcijaństwie. Ikona miłosierdzia. I pewnie niekwestionowany zwycięstwa ewentualnego konkursu na ulubionego świętego dzieci. Mówimy, że jest kimś, kto grzecznym przynosi prezent, a niegrzecznym – różgę. A tymczasem Mikołaj – jeszcze zanim został biskupem, wręczył trzem prostytutkom po bryłce złota – aby dać im szansę na zmianę sposobu życia. Mikołaj nie czekał aż się nawrócą i wejdą na dobrą drogę. Wiedział, że pomagając tym dziewczynom – w ich konkretnej sytuacji – tu i teraz – daje im szansę na to, żeby się zmieniły. Złoto mogły przeznaczyć na posag i mieć nadzieję na zamążpójście.

Mikołaj nie był sprawiedliwy. W kontekście sprawiedliwości nic się tym kobietom nie należało. Mikołaj miał głębsze spojrzenie. Widział dobro w człowieku. Widział dobro nawet w takim człowieku, który może sam go już w sobie nie widział. Wiedział, że takie życie nie było spełnieniem ich marzeń. Był miłosierny i dyskretny w okazywaniu dobra (to akurat dobra rzecz, jaką przechowaliśmy w tradycji do dzisiaj). Wiedział, że sprawiedliwość nie zmieni ludzkiego serca, nie wzruszy go, nie pozwoli odczuć, że komuś na mnie zależy, bez względu na to, jak bardzo pobłądziłem w życiu. Jedynie miłosierdzie może otworzyć serce. Ono jest miłością kojącą ból ludzkiej duszy. Jest jak rosa, która użyźnia spękaną ziemię. Jak powiew łagodnego wiatru, który daje ochłodę (1 Krl 19, 11-12). Delikatnie, subtelnie, powoli, z czułością. To jest mądrość serca. To jest mądrość miłości. Bo *tu by trzeba w ludzi spojrzeć/ i tak, by Boga dojrzeć w piersi* (Baczyński). To niewiele, a przecież najwięcej.

W IX wieku w Rzymie zbudowano wiele kościołów ku czci św. Mikołaja. Ludzie ufali jego dobroci. Wierzyli, że ich wysłucha. I tak się działo. Jego relikwie, z powodu rozprzestrzeniającego w Azji Mniejszej islamu, przewieziono w XI w. z Miry do Bari, gdzie są do dzisiaj nawiedzane przez wielu pielgrzymów, także przez prawosławnych. Z ciała świętego, także i dzisiaj, sączy się wonny olej, który przywrócił i przywraca zdrowie wielu chorym. Nazywany jest rosą św. Mikołaja. Rosa z ciała świętego, ożywia omdlałe ciała.

Postać św. Mikołaja od wieków związana jest z naszym miastem. W figurę Świętego, tę, która dzisiaj stoi w kościele Bożego Ciała, wpatrywali się głogowianie. Wpatrywali się w nią kolejni proboszczowie kościoła. W postać świętego, który w sobie i wokół siebie widział – jak Apostołowie – „że to jest pustkowienie, w pobliżu nie ma nikogo, pora jest późna” – trudno coś zdziałać, ale wiedział, że z Bogiem nigdy nie jest bezradny. Bo Bóg jest tym, który zamienia pustynię w oazę (PS 107, 35) i kręte drogi czyni prostymi (Łk 3, 5) (te słowa są jak

refren adwentowych dni). Że dobro, choćby najmniejsze, wystarczy, by w mroku zabłysnęło światło, że jeden uśmiech zmienia świat na lepsze.

Wpatrywali się w postać tego świętego w tej świątyni – już od XIII w. – proboszczowie parafii św. Mikołaja. Wielu kształciło się na polskich i europejskich uniwersytetach – w tym kilku na uczelniach jezuickich. Wśród proboszczów byli m.in.: kapelani książąt i biskupów, nominaci na biskupów, rektor Sorbony, pracownik w Kurii rzymskiej, tajny szambelan papieski, radca cesarza, urzędnik kancelarii papieskiej na Soborze Bazylejskim (1431-1445), osobisty sekretarz Voltaire'a, członek Akademii Nauk, dyrektor utworzonego we Wrocławiu głównego seminarium, uczestnik wojen napoleońskich. Jeden z proboszczów był bardzo zaprzyjaźniony z Eneaszem Sylwiuszem, późniejszym papieżem Piusem II, który go nazywał swoim prawdziwym i najlepszym przyjacielem, innego określa się jako jednego z pierwszych humanistów, kolejny zrezygnował z probostwa, aby w Lubiążu wstąpić do zakonu cystersów. Wielu z nich znanych było z wielkiej wrażliwości na los biednych. O jednym z proboszczów mówiono: „To był szczególnie dobroczyńca biednych”, o innym: „Szczególnie opiekuje się biednymi”.

Znane polskie przysłowie mówi, że ściany mają uszy. Jak wiele usłyszały ściany, przy których stoimy? Co mogłyby i chciałyby nam powiedzieć? O radościach, dumie, odwadze, honorze, ale i o walce, strachu, bólu i łzach mieszkańców naszego miasta. O ich wierze i wątpleniach, o zagubieniu i szczęśliwych powrotach. O wszystkich radosnych i bolesnych sprawach zanurzonych w pacierzach, które rozbrzmiewały we wnętrzu tutejszej świątyni. Wypowiadane na głos, szeptane, ukryte w milczeniu – w rytmie serca człowieka i Boga. Te ściany – niemi, a tak wymowni zarazem, świadkowie minionych dni, lat i wieków.

Te mury to też znak tego, do czego prowadzi ślepa nienawiść. Są niemo krzyczącą przestrogą, że nienawiść zanim zniszczy mury, najpierw niszczy ludzkie serce. Nienawiść – bywa, że zaczyna się prosto:

- od zrzucenia z siebie odpowiedzialności za innych,
- od niedostrzegania, że ktoś przeze mnie cierpi: żona, mąż, przyjaciel, dzieci, rodzice, kolega w pracy,

Nienawiść zaczyna się często od przechowywania w sercu urazy. I tak dzień po dniu, niechęć i gniew – kamień po kamieniu – niszczą świątynię mojego serca i to, co wokół mnie jest dobre i piękne.

Lekarstwem na nienawiść jest przebaczenie. I czynienie dobra. Czynmy więc dobro, choćby najmniejsze, tak często, jak tylko mamy okazję: w naszych domach, na ulicy, w miejscach pracy i odpoczynku. Niech to będzie program naszej adwentowej wędrówki. Niech to będzie program wędrówki, jaką jest nasze życie. I niech nam w tym pomaga św. Mikołaj. Amen.